

URSZULA GÓRSKA

„Inna krytyka”

(Recenzja najnowszej książki Włodzimierza Boleckiego)

Już sam tytuł najnowszej książki Włodzimierza Boleckiego wskazuje, iż świadomie rezygnuje on z klasycznej krytyki literackiej, to znaczy z eseistycznych studiów nad określonym dziełem bądź zjawiskiem literackim, wyczerpujących analiz, naukowych rozpraw *sensu stricto*, czyli gatunków, których nadrzędną zasadą jest obiektywizacja problemu oraz dystans zarówno poznawczy, jak i emocjonalny. Bolecki odchodzi także od modelu krytyki literackiej polegającej na zawieszeniu wartościujących sądów *a priori*, które mogłyby zmodyfikować percepcję dzieła literackiego.

Najnowsza książka Włodzimierza Boleckiego wpisuje się w nurt krytyki dekonstrukcjonistycznej, która rezygnuje z ujmowania dzieła artystycznego „w scjentyficznych kategoriach prawdziwości i obiektywnej sprawdzalności”¹. Nadrzędny cel badań literackich polega teraz na usytuowaniu dzieła w kontekstach i znaczeniach kulturowych (w tym narodowych, społecznych, politycznych, estetycznych, płciowych itp.) które współtworzą jego unikatową wartość. Fundamentem nowoczesnej krytyki literackiej jest „świadomość kulturowego uwarunkowania poznania dzieła sztuki”² oraz rezygnacja z przekonania o całościowej i sensotwórczej integracji tekstu³. Wiara w obiektywną wykładnię sensu dzieła została zastąpiona przez świadomość wieloznaczności interpretacyjnej na „zasadzie nieustannego *misreading*”⁴ czyli z

¹ R. Nycz, *Kulturowa natura, słaby profesjonalizm. Kilka uwag przedmiocie poznania literackiego i statusie dyskursu literaturoznawczego* [w:] *Sporne i bezsporne*, red. W. Bolecki, R. Nycz, Warszawa 2002, s. 355.

² Ibidem, s. 357.

³ K. Bartoszyński, *Powieść w świecie literackości: szkice*, Warszawa 1991, s. 262.

⁴ Ibidem, s. 263.

zasady błędnych, nieobiektywnych prób odczytywania tekstu, gdyż jedyna „prawidłowa” interpretacja nie istnieje. Praca krytyka sprowadza się zatem do podążania labiryntową ścieżką wieloznacznych odczytań, umykających znaczeń i niedostępności sensotwórczego centrum⁵.

Bolecki, respektując powyższe przekonania, odchodzi od teoretycznoliterackiego dyskursu na rzecz, nazwijmy to roboczo, „krytyki minimalistycznej” (bądź jak kto woli „krytyki minimalnej”). Chodzi tu o wszelkie tak zwane „marginalia”, a więc osobiste zapiski, szkice, notatki, komentarze, wtrącenia powstałe, jak stwierdza Bolecki, „na początku III Rzeczpospolitej i na inicjalnym momencie jej obecnej następczyni”⁶, a które zostały zapisane na marginesach akademickich rozpraw naukowych, lecz do nich niewłączone. Niektóre marginalia rozrosły się, jak wylicza autor, do specyficznych „mikroesejów, makronotatek, wspomnień, dzienników lektur i podróży, opowieści, przypowieści i polemik”. Same tytuły poszczególnych rozdziałów wskazują na ten przypadkowy, ulotny, ontologicznie niepewny, a zarazem osobisty charakter samej formy: *Dopowiedzenia, Szkice na wszelki wypadek, Dziennik z pamięci*.

Inna krytyka – a więc krytyka niezobowiązująca, subiektywna, to po prostu zapis własnych, często luźnych refleksji i przemyśleń niejednokrotnie bazujących na konkretnych wspomnieniach czy biograficznych faktach. A więc krytyka przefiltrowana przez osobowość autora, jego emocje i doświadczenie oraz będąca tychże manifestacją. Bolecki zdaje sobie sprawę z niemożności obiektywnego i niezależnego na wzór kartezjański usytuowania wobec własnego przedmiotu badań. Wielokrotnie podkreśla, że jego pomysły interpretacyjne nie są nadrzędne wobec dzieł, wydarzeń historycznych czy przemian społecznych, lecz niejako z nich „wyrastają”, są nimi napiętnowane. Dodatkowo autor sytuuje

⁵ Por. K. Bartoszyński, op. cit., s. 263: „Ale tym, co możemy realizować, respektując niby hermeneuci »tajemnicę« sensu, jest interpretacyjny taniec wokół nieosiągalnego centrum”.

⁶ W. Bolecki, *Inna krytyka*, Kraków 2006, s. 11.

swoją książkę w szerokim spektrum krytyki politycznej, kulturowej i postkolonialnej:

„Krytyka polityczna? – Ależ jak najbardziej! Krytyka kulturowa, społeczna, historyczna? – Oczywiście! – Postkolonialna, dyskursy mniejszości, »re-writing« history? – Na każdej stronie! Inna krytyka. »Krytyka XX wieku«...”⁷.

Co ciekawsze, osobiste peregrynacje Boleckiego łączą się w tej książce z najnowszymi gatunkami krytyki, a więc z krytyką polityczno-historyczną, kulturową oraz socjologiczną, tworząc swoisty konglomerat intymnego dziennika z szerszą analizą procesów społecznych czy kulturowych ostatnich kilkunastu lat. Ponadto autor próbuje uchwycić przemianę świadomości społecznej w okresie ekonomiczno-politycznej transformacji po 1989 roku. Większość szkiców zebranych w tym tomie nie było nigdy drukowanych. Część z nich została wygłoszona w programie kulturalnym BBC pt. „Zbliżenia”. Inne z kolei powstały na zamówienie paryskiej „Kultury” Jerzego Giedroycia oraz dwóch londyńskich magazynów „Puls” oraz „Tydzień Polski”.

W swoich miniartykułach Włodzimierz Bolecki wychodzi z założenia o społecznej funkcji literatury i jej politycznych uwikłaniach. Literatura, zdaniem autora, to olbrzymia, choć niedoceniona siła, która jest zdolna do oddziaływania na całe społeczeństwa i narody. Jej moc tkwi w „słowie, znaczeniach, symbolach i wartościach”⁸. Wynika stąd zatem przekonanie, że również wszelka krytyka, zwłaszcza polityczna, historyczna, społeczna i etyczna ma duży wpływ na odbiorców, kształtuje ich świadomość i system wartości. Czym zatem jest *Inna krytyka*? W jaki sposób realizuje zamierzenie powiązania krytyki politycznej z tradycyjną krytyką literacką? I czy jej się to udaje?

W praktyce mamy do czynienia z olbrzymią różnorodnością podjętej tematyki. Obok filozofujących rozważań na temat „europejskości”, „nowoczesności”, miejsca Polski w Europie, mentalności rodaków, problemu inteligencji (jako klasy społecznej), relacji demokracja – literatura mamy tu

⁷ W. Bolecki, op. cit., s. 10.

⁸ Ibidem, s. 77.

także historyczne spojrzenie na Polskę, analizę zarówno polityki, jak i codzienności PRL-u. Bolecki rozprawia się z cieniami przeszłości wyraźnie zaznaczając swe poparcie dla dekomunizacji i lustracji, w sposób dość jednoznaczny potępia decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego, odwołuje się do marca '68 itd. Co ciekawsze, te naznaczone polemiczną pasją, wyraziste zapiski nieustannie przeplatają się z literackimi mikroesejami. Tuż po wywodach na temat „europejskości” w rozumieniu Gadamera, analizie ekonomicznej sytuacji kraju, kwestii wolnego rynku, autor przechodzi w dziedzinę literatury (bardzo interesujące rozdziały o twórczości Swifta, Gogola, Blake’a, Poe’go, Schulza, Gombrowicza, Venclovy), aby za chwilę, w następnej części powrócić do tkania wspomnień o PRL-u: *Gagarin, Inflacja, Od opozycji do koalicji, ZBoWiD, Związek Patriotów Polskich, Dekomunizację czas zacząć...* Trzecia część rozpoczyna się od opisu paryskiej konferencji poświęconej Inności w kulturze, następnie autor przechodzi do relacji z podróży do Szwecji, po drodze zahacza znów o PRL (tym razem uroczy opis automatu do soku tak zwanej „musztardówki”) i kończy na... kobietach u Rubensa! *Ab ovo usque ad mala* – chciałoby się w pozytywnym sensie rzec.

Po uważnym przeczytaniu książki dochodzę do wniosku, że podjęcie szeroko zakrojonej tematyki, kompozycyjna i treściowa różnorodność, nianie na jeden rzemyczek polemik politycznych z mikroesejami literackimi może albo zachwiać tą misterną, lecz pozornie przypadkową konstrukcją, bądź przeciwnie – stanowić o oryginalności tomu, i jest faktycznie ciekawą propozycją, której należy się bliżej przyjrzeć.

Oczywiście *Inna krytyka* nie rości sobie pretensji do bycia dziełem naukowym, esejem socjologicznym, czy też, z drugiej strony, wyłącznie dziennikiem intymnym. Sens *Innej krytyki* polega na przemyślanym połączeniu gatunków zasadniczo od siebie odmiennych. Mamy tu zatem i socjologiczny mikroesej oparty na analizie stereotypów zawartych w polskiej mentalności (między innymi *Będziem Polakami...*, *Mity*), elementy wspomnieniowe na

kształt dziennika intymnego bądź zapisków z podróży (*Gugul, Na północ, w śnieg, Światła Kiruny*), esej literacki (*Louis Begley, Józef Czapski* i inne), rozważania polityczne (tu w zasadzie większość tekstów z drugiej części). Cały urok tych formalnych drobnostek polega na ich nieokreśloności gatunkowej, na twórczym „byciu pomiędzy” różnymi rodzajami wypowiedzi naznaczonych osobowością i punktem widzenia autora. Co więcej, odnoszę wrażenie, że w swojej książce przyjmuje on coraz to różne role: krytyka, badacza, czytelnika, teoretyka literatury, kulturoznawcy itd., co sprawia, że prawie każdy tekst nasycony jest różnymi funkcjami (krytyka polityczna, kulturowa, literacka). Potwierdza to tezę Kazimierza Bartoszyńskiego o intertekstualnej jedności podmiotu i przedmiotu tekstu w najnowszej krytyce literackiej⁹.

Dlatego też wiele tekstów stanowi świetne wyjście do dyskusji i do próby weryfikacji niektórych sądów autora. Można odnieść wrażenie, że twórczy duch polemiki nie tyle przenika najnowszą książkę, ile się nad nią unosi, stanowiąc jednocześnie intelektualne wyzwanie i zachętę do głębszej dyskusji nad niektórymi problemami.

Dużą satysfakcję przynosi czytelnikowi lektura rozdziałów, w których autor zastanawia się nad znaczeniem terminu „Europa Środkowa” i miejsca Polski na tym obszarze (*Europa, Europa; Nie tędy droga*). Podkreśla, że termin ten nie odnosi się tylko do obszaru geograficznego, którego osią są miasta Berlin-Warszawa-Praga-Wiedeń-Budapeszt, czy nawet geopolitycznego, lecz pozwala doszukiwać się „duchowej i cywilizacyjnej wspólnoty między ludźmi urodzonymi w Wilnie i w Berlinie, w Drohobyczu i w Pradze czy w Gdańsku i Budapeszcie”. Pytania o specyfikę Europy Środkowej to, jak pisze autor, wyraz poszukiwania tożsamości innej niż ta, którą narzuciła ideologia komunistyczna. Ja bym dodała, że również innej niż ta, którą narzuciła kultura Zachodu. Obywatel Europy Środkowej pragnie odnaleźć siebie, swoje miejsce w świecie poza głównymi matrycami tożsamościowymi, jakie oferuje Wschód i Zachód.

⁹ K. Bartoszyński, op. cit., s. 267.

Ów bunt wiąże się z tęsknotą, tak charakterystyczną dla tego regionu, za nietotalitarnym modelem państwa, „których wzory tworzyła niegdyś monarchia austro-węgierska czy Rzeczpospolita Jagiellonów”. Z drugiej strony prof. Bolecki słusznie zauważa, że pragnienie takiej niezawisłości i odrębności jest rodzajem utopii, nieziszczalnym marzeniem. W praktyce bowiem Europa Środkowa okazuje się obszarem daleko odbiegającym od standardów cywilizacyjnych Zachodu, który, przywołując słowa Brodskiego, „komunizm przemienił w Azję Zachodnią”¹⁰.

Jednak główną ambicją obywateli Środkowej Europy nie powinno być podciąganie się na siłę do poziomu zachodnioeuropejskiego, lecz odnalezienie własnych korzeni, własnej odmiennej tożsamości. Bolecki nieprzypadkowo przywołuje Gombrowicza, który „europejskość” pojmował przede wszystkim jako „swobodne bycie u siebie, życie własnym życiem, a nie marzeniami o naśladownictwie cudzych sukcesów. Być w Europie” to:

„być wolnym, mieć swoje lokalne korzenie, to nie wypierać się swoich wad, klęsk i niedoskonałości, to nie dorównywać innym, którym i tak nie da się dorównać – to mieć zatem poczucie naturalnej odrębności, jako że i kot nie stanie się tygrysem, choćby nawet co noc mu się śniło, że kiedyś nim był”¹¹.

Droga do odnalezienia środkowoeuropejskiej tożsamości wiedzie, jak sugeruje autor, przez tak zwany „regionalny patriotyzm”. Nie chodzi tu o szowinistyczne, „regionocentryczne” przywiązanie do miejsca zamieszkania, ale o identyfikację z nim, o jego dobrą znajomość, przywiązanie do tradycji, „fascynację jego osobliwościami, satysfakcję z możliwości zakorzenienia się w lokalnej społeczności i pracy dla niej bez jakiegokolwiek wtrącania się władz centralnych”¹².

Świadomość historyczności regionu, szacunek dla tradycji i zwyczajów, a jednocześnie otwartość na doświadczenie nowoczesności powinno być, jak

¹⁰ Ibidem, s. 23 (powyższe cytaty również ta sama strona).

¹¹ Ibidem, s. 25.

¹² Ibidem, s. 28.

twierdzi autor, cechą dystynktywną tożsamości środkowoeuropejskiej. Tymczasem swoistym przekleństwem tego regionu jest z jednej strony kompleks Zachodu i gorliwe próby dogonienia Europy za wszelką cenę, a z drugiej niechęć do zmian i bezmyślne trwanie w paradygmacie Azji Zachodniej wytworzonym przez ideologię komunistyczną. Jednak, aby odnaleźć własne miejsce w świecie, należy przekroczyć te dwa przytłaczające modele tożsamości i zaproponować coś nowego, coś własnego, coś właśnie między Wschodem a Zachodem.

Innym ciekawym problemem, jaki podejmuje Bolecki jest kwestia powinności intelektualistów Środkowej Europy. Autor próbuje odpowiedzieć na pytanie, jakie miejsce przypada im w strukturach państwa demokratycznego. Jakie stoją przed nimi zadania? Czy w ogóle jest dla nich jeszcze miejsce w społeczeństwie?

W minionym półwieczu świadomość polskiej inteligencji rzeźbiła przede wszystkim Historia. Nazistowska i sowiecka okupacja, stalinizm oraz „socjalizm z ludzką twarzą” pogłębiły poczucie społecznej alienacji tej klasy. Od powstania w 1976 roku KOR-u nastąpiła przełomowa zmiana w świadomości polskich inteligentów. Dzięki sojuszu inteligencji i innych warstw społecznych możliwe było powstanie „Solidarności”, „która rzuciła wyzwanie władzom komunistycznego Lewiatana”¹³.

A jak jest obecnie? Czy również dziś, w czasach pokoju, w państwie demokratycznym, intelektualiści mają również jakąś misję do spełnienia? I choć odpowiedź autora jest twierdząca, to jednocześnie podkreśla on nieprzystawalność powinności intelektualistów z uczestniczeniem w strukturach władzy, która wymaga zaangażowania i porzucenia bezstronności. A zatem intelektualiści nie powinni na przykład przynależeć do określonej partii ani być stroną w politycznych konfliktach, ponieważ grozi to utratą niezawisłości i

¹³ Ibidem, s. 37.

bezstronności. Ich główna powinność to mediacja między zwaśnionymi stronami:

„(...) strzeżenie norm ustroju demokratycznego, norm obyczajowych, cywilizacyjnych czy parlamentarnych. Nade wszystko intelektualiści potrzebni są jako strażnicy dobra wspólnego, potrafiący własnymi sądami i postawami wskazać wyższość racji istniejących ponad podziałami społeczeństwa, ponad ambicjami jednostek, ponad interesami grup czy partii politycznych”¹⁴.

Nietrudno przyznać autorowi rację, gdy tylko uświadomimy sobie, jak bardzo przynależność do politycznego establishmentu może rozminąć się z głównym obowiązkiem intelektualisty, jakim jest „nieustannie poddawanie pod niezależny osąd wszystkich wymiarów życia publicznego”¹⁵.

Najbardziej interesujące wydają mi się rozdziały poświęcone wielkim pisarzom, na których historia odcisnęła swe mroczne piętno. Chodzi tu o teksty na temat twórczości m.in. Edgara Allana Poeego, Witolda Gombrowicza, Williama Blake’a, Józefa Czapskiego, Brunona Schulza, Mikołaja Gogola itp. Charakteryzują się one profesjonalizmem, wyrafinowanym językiem i psychologiczną przenikliwością:

„Czapski odkrywa w Prouście nie tylko mistrza analizy najdrobniejszych stanów emocjonalnych. Proust jest dla niego przede wszystkim metafizykiem i pisarzem wrażliwości moralnej ukrytej w maestrii stylistycznej”¹⁶.

W tekście *Przy odrobinie wyobraźni* prof. Bolecki odkrywa cały swój talent historyka i teoretyka literatury, dla którego przedmiot zawodowych badań, jakim jest literacka twórczość, stanowi życiową pasję. Owo wycucie i umiejętność syntetycznego spojrzenia widać zwłaszcza właśnie w tym krótkim mikroeseju o twórczości Poeego, który jako jeden z pierwszych zajmował się eksploracją nowych, tajemniczych obszarów życia:

„Świat, w jakim istniejemy nie jest ani w pełni zrozumiały, ani wytłumaczalny. Bohaterowie tej twórczości nieustannie znajdują się w sytuacjach niezwykłych,

¹⁴ Ibidem, s. 38.

¹⁵ Ibidem, s. 42.

¹⁶ Ibidem, s. 87.

przekraczających całe dotychczasowe doświadczenie człowieka i stawiających go wobec zjawisk, których natury nie jest w stanie przeniknąć. Okazuje się bowiem, że w codziennej rzeczywistości zaczynają współistnieć różne wymiary rzeczywistości – życia i śmierci, tego, co naturalne i tego, co tylko pomyślane, tego, co oczywiste i tego, co nieprzeniknione”¹⁷.

Równie przenikliwy jest autor, gdy traktuje *Podróże Guliwera* Jonathana Swifta jako swego rodzaju traktat filozoficzny, który znacznie wyprzedził swoją epokę, epokę europocentrycznego i racjonalnego Oświecenia. Odkrycie Swifta, iż obraz świata zależy od punktu widzenia, a wszelkie wartości są relatywne (olbrzym wśród liliputów staje się liliputem w państwie olbrzymów i odwrotnie) zapowiada filozoficzne rozpoznania XX wieku. Ponadto powieść ta jest według Boleckiego jednym z pierwszych oskarżeń, jakie wytoczono szowinizmowi europejskiej kultury. Wyrasta ona z przekonania o wielości różnych, równorzędnych cywilizacji i kultur. Autor odsłania przed nami bogactwo nieustannie aktualizujących się znaczeń zawartych w tej powieści, co sprawia, że wydaje się ona tekstem wiecznie żywym.

Podsumowując, najnowsza książka Włodzimierza Boleckiego wydaje się interesującą propozycją nie tylko ze względu na różnorodność tematyczną, niejednorodność gatunkową oraz przywiązanie do krótkiej formy, lecz także ze względu na panoramiczne ujęcie przemian polskiej świadomości ostatniego piętnastolecia, obraz codzienności okresu transformacji, i erudycyjne teksty poświęcone literaturze oraz sztuce (*Inny Rubens*). Trzeba jednak zauważyć, że różnorodność podjętej problematyki, dość częste zmiany tematu (*Przegląd filmów Praskiej Wiosny, Podróże Guliwera, Gagarin, Inflacja, Dekomunizację czas zacząć, Światła Kiruny* itd.) może niewprawnego czytelnika wprowadzić w lekkie oszołomienie. Wydaje mi się, że niektóre tematy nie mają swojego wspólnego mianownika, a w każdym razie ja nie zawsze potrafiłam dostrzec między nimi związek. *Szkice na wszelki wypadek* są momentami zbyt mocno osadzone w realiach polityki po 89 roku (sprawa wydawnictwa PAX), niektóre

¹⁷ Ibidem, s. 118.

nazwiska mogą już nic nie mówić zwłaszcza młodszym czytelnikom (Ryszard Reiff, Stefan Starczewski, Florian Siwicki). Jakoś do końca nie rozumiem ich obecności w jednym tomie wraz z literackimi, socjologicznymi i filozoficznymi mikroesejami.

Przyznam, że o ile byłam pod wrażeniem trafnych koncepcji autora dotyczących miejsca Polski w Europie, zakorzenienia, europejskości i nowoczesności, wad polskiej polityki (*Politykierstwo, Urodziny Redaktora*), o tyle odczuwałam pewne znużenie czytając teksty ściśle polityczne, w których autor nieustannie powraca do potrzeby rozliczenia z prominentami PRL-u, do ciągłego powracania do zmory ideologii komunistycznej, do postrzegania kilkudziesięciu lat PRL-u jako okresu, w którym nie zdarzyło się nic pozytywnego.

Nie zawsze potrafię odnaleźć wspólną płaszczyznę między drugą częścią książki, czyli tekstami na temat między innymi dekomunizacji, lustracji, potrzebie rozliczenia z generałem Jaruzelskim, Związku Patriotów Polskich, a miniartykułami z pierwszej i trzeciej części, a więc z tekstami o literaturze, podróżach, wspomnieniach. Niektóre teksty na temat realiów polityki PRL-u były pisane przez autora na bieżąco. I o ile stanowią obraz ówczesnych ważnych wydarzeń i refleksję nad nimi, o tyle niektóre z nich straciły już swą aktualność i mogą być trochę niezrozumiałe, zwłaszcza dla młodszych czytelników (*Paweł i Gawęł, Jaki prezydent? – Wybrany!, Końcówka*). Z drugiej jednak strony teksty Boleckiego pisane na początku lat 90-tych pozwalają uchwycić to, co już przeminęło, obraz nieaktualnych już politycznych wydarzeń, a zarazem ówczesny kształt polskiej świadomości.

Choć sam styl autora jest błyskotliwy, (auto)ironiczny, prześmiewczy, jednocześnie refleksyjny i polemiczny, to gdzieś tam przebija nieco mentorski ton obywatela naznaczonej piętnem Historii i totalitaryzmu Europy Środkowej, człowieka który zdaje się dostrzegać to, czego nie dowidzą naiwni intelektualiści Zachodu (*Na wstępie dwa początki*).

Moim zdaniem najciekawsze teksty „polityczne” w *Innej krytyce* to te, które odwołują się do uniwersalnych problemów sprawowania władzy, takich jak analiza jej mechanizmów, relacja między ekonomią a polityką, kwestia hierarchii wartości polityków. Równie zajmujące są te rozdziały, w których autor piętnuje odwieczne stereotypy funkcjonujące w polskiej świadomości: antysemityzm, narodowo-endecka koncepcja państwa, fasadowa religijność, zaściankowość itd. (*Komunizm widzialny i niewidzialny, O narodzie i sprawach publicznych, Dziedzictwo, Szansa, Urodziny Redaktora* i inne).

Zastanawiam się dlaczego autor wpisując swoją książkę w horyzont dyskursu postkolonialnego i kulturowego, pominął aspekt genderowego odczytania rzeczywistości (w tym literatury) i feministyczną teorię literatury, bez których koncepcja „nowej krytyki” jest niepełna.

Na zakończenie warto jeszcze raz podkreślić, że najnowsza książka Włodzimierza Boleckiego jest interesującą propozycją właśnie nieobiektywnej „innej krytyki”, czyli krytyki programowo znoszącej akademicki dystans, przefiltrowanej przez osobowość autora i jego światopogląd.

„Tekstualia” 2006, nr 4 (7).